

IZABELA DURAJ-NOWOSIELSKA

Uniwersytet Mikołaja Kopernika
Instytut Języka Polskiego

O teście negacji, kontekstach interpretacyjnych i zdaniach „wyratowanych”*

Słowa kluczowe: semantyka; akceptowalność zdań; anomalia językowa; zdania dewiacyjne; sprzeczność; negatywny materiał językowy; test negacji

Key words: semantics; acceptability of sentences; linguistic anomaly; deviant sentences; contradiction; negative linguistic evidence; negation test

1. Proponuję poniżej rozważyć kilka problemów nasuwających się w związku z rolą tzw. negatywnego materiału językowego w badaniach lingwistycznych, a ściślej – w synchronicznej analizie semantycznej. Chodzi tu o zdania, które natywni użytkownicy języka z jakichś powodów odrzucają jako dewiacyjne, przy czym powody te nie muszą być im znane i na ogół właśnie nie są, a sądy akceptowalnościowe dotyczące zdań są czysto intuicyjne. Tymi powodami natomiast zawsze żywo interesowali się językoznawcy, upatrując w nich istotne fakty teoretyczne o określonej wartości eksplikatywnej. Zgodnie z wyznaczoną tu dziedziną dalej będą nas interesowały zdania wy-

* Komentarz w związku z referatem wygłoszonym przez P. Batkę pt. *O relatywizacji w ocenie negatywnego materiału językowego*. IV Kolokwium Semantyczne, Warszawa – UW, 02.12.2012. Por. Batko 2013.

korzystywane jako materiał dowodowy w semantyce, a zatem takie zdania nieakceptowalne, które mogą się przekładać na konkretne twierdzenia o charakterze semantycznym.

Rolę tak zdefiniowanego „negatywnego materiału językowego” w semantyce trudno dziś poważnie kwestionować; istnieją wprawdzie badania opierające się głównie na zdaniach poświadczonych w uzusie, np. zdaniach wyekscerpowanych z korpusów tekstowych, jednak w istocie trudno sobie wyobrazić jakąkolwiek semantyczną pracę, tj. rzeczywistą praktykę semantyczną, bez odniesienia – choćby ukrytego – do „negatywnych” intuicji językowych. Jak pisze A. Bogusławski (2009: 126), „[...] jest to chleb powszedni każdego wglądu semantycznego np. w leksykografii, rzec można, ‘od zawsze’, niezależnie od tego, czy sprawa była gdzieś ujęta wprost jako kanoniczna procedura [...], czy nie”. Tak więc można powiedzieć, że sama proporcja materiału „pozytywnego” i „negatywnego” w analizie to tylko kwestia stopnia; współczesna semantyka o rodowodzie strukturalnym ów postulat uwzględniania zdań dewiacyjnych – w tym przede wszystkim sprzecznych – podnosi tylko do rangi pełnoprawnej metody badawczej¹. Należy zresztą przypuszczać, że programy semantyczne, które w swym „kanonie proceduralnym” nie zakładają zgłębiania negatywnych intuicji językowych, nie są wcale wolne od ich wpływu – raczej byśmy podejrzewali, że *jakieś* zdania nieakceptowalne i tak będą w nich tworzyły coś w rodzaju „gabinetu cieni”, z ukrycia wpływającego na decyzje badacza. W tym sensie dyskredytowanie preparowanych zdań dewiacyjnych jako „sztucznych” czy „nieprzystających do rzeczywistości językowej” jest nieuzasadnione (choć same te określenia jak najbardziej odpowiadają prawdzie); co więcej, z perspektywy semantycznego opisu wyrażen językowych – a więc ze względu na podstawowe (jak

¹ Za A. Bogusławskim (2009: 7) podaję, że po raz pierwszy do tak rozumianego negatywnego materiału językowego odwołał się bezpośrednio Lew Szczerba (1931), korzenie tej metody sięgają zatem początków współczesnego językoznawstwa strukturalnego. Wprawdzie sam de Saussure nie wskazywał bezpośrednio na badanie zdaniowych kontekstów dewiacyjnych, tak jak to się robi obecnie w badaniach semantycznych, ale cała procedura jest oczywiście *z ducha* bardzo Saussure’owska. Na przykład zanotowaną przez de Saussure’a uwagę, że „w słowie nie ma niczego, co z góry nie byłoby poza nim” (notatka ze *Skiców*, 2004: 57), można odnieść nie tylko do rysującej się w ten sposób koncepcji pola semantycznego, w którym „wartość” słowa jest określana w relacji do innych słów w systemie, lecz także do badania zdań dewiacyjnych: chcąc zobaczyć, co jest „w znaku”, musimy sprawdzić, co jest *w r z u c o n e* poza jego obręb i czego ten znak nie przyjmuje.

można sądzić) cele badawcze w tej dziedzinie – unikanie tego rodzaju dowodów jest także *przeciwnskuteczne*, bo wyłączne skupianie się na zdaniach, które pozytywnie przechodzą testy akceptowalności, naraża semantyka na to, że albo będzie on w swych dociekaniach wciąż krążyć wokół semantycznego centrum wyrażenia (pozostając w zasięgu jego najbardziej typowych użyci i nie próbując określić jego faktycznego zakresu na tle innych wyrażeni), albo – przeciwnie – przytłoczony różnorodnością zastosowań zrezygnuje z wytyczania jakichkolwiek granic, *de facto* likwidując w ten sposób sam przedmiot badania. W jednym i drugim wypadku nie podejmuje się próby powiedzenia czegoś rzeczywiście wiążącego na temat danego wyrażenia, a tym samym podaje w wątpliwość samo jego istnienie jako obiektu analizy semantycznej. Uprawiać tego rodzaju semantykę, swoistą „semantykę bez barier” – „na to nie ma żadnej prawdziwej sztuki i nigdy takiej nie będzie” (jeśli można w ten sposób strawestować słowa Platona z *Fajdrosa* [1958: 96]).

Z tego punktu widzenia do usunięcia semantyki z listy dziedzin badawczych, posiadających własny przedmiot badań oraz własną adekwatną do przedmiotu metodę, przyczyniają się pewne „pragmacentryczne” ujęcia języka (jak w: Recanati 2001, 2003 i in.)² czy radykalnie „operacyjne” teorie znaczenia (jak w: Horwich 1998), w których programowo zaciera się granicę między „informacją z języka” a „informacją ze świata”³, jak również różne ujęcia kognitywistyczne (por. syntetycznie np. Tabakowska 2001), oprócz tej pierwszej zacierające też granicę między kompetencją *stricte* językową a innymi zdolnościami poznawczymi człowieka (i prawdopodobnie jeszcze różne inne granice, które po drodze mogą napotkać⁴). Tego rodzaju podejścia

² Nie dotyczy to jednak wszystkich teorii zorientowanych pragmatycznie. Teoria relewancji na przykład (Sperber, Wilson 1995) rezerwuje osobny moduł odpowiadający za odtworzenie „propozycji” (*lexical entry* z komponentą logiczną) – i ta „propozycja” jest dla odbiorcy podstawą do dalszych uściśleń kontekstowych. Niezależnie od późniejszych interpretacji „okołorelewancyjnych” sama teoria co najmniej *nie wyklucza* ścisłego podejścia do znaczenia. Por. inaczej Recanati (2001: 86): „...the semantic value of the expression – its own contribution to what is said – is a matter of speaker’s meaning, and can only be determined by pragmatic interpretation”.

³ W wariacie ekstremalnym przybierają one postać jak w: Eco (1996), gdzie mówi się o „pustym komunikacie” (określenie Jacques’a Lacana), nabierającym właściwego znaczenia dopiero w konkretnych zastosowaniach.

⁴ Nie zgłębiam tu dokładnie tematu, k t ó r e granice mają pozostać w mocy, a które nie. W każdym razie istnieje jeszcze wiele *tradycyjnych* granic do zatarcia, na przykład granica między językiem a innymi „typami znaków”, jakimi posługują się ludzie, czy

do języka są być może kuszące, jeśli wziąć pod uwagę zarówno kontekstowe, jak i poznawcze uwikłanie języka naturalnego, którym wszak trudno zaprzeczyć. Jednocześnie nie sposób pojąć, dlaczego próba wydobycia z „magny rzeczywistości” konkretnego obiektu, a następnie poddanie go obróbce naukowej (a więc zrobienie tego, co od zawsze robi się w każdej dziedzinie nauki), miałyby być w końcowym efekcie mniej skuteczne, jeśli chodzi o zgłębianie mechanizmów funkcjonowania świata, niż próby opisywania wszystkiego naraz.

To prawda, że taki z konieczności fragmentaryczny opis będzie zawsze pewnym przybliżającym rzeczywistość modelem, a nie samą tą rzeczywistością z całym jej bogactwem, lecz tak właśnie działa „naukowa maszyneria” i inaczej – jak się zdaje – działać nie może. Na przykład fizycy co prawda dążą do „wielkiej unifikacji”, czyli do stworzenia teorii, która ostatecznie zjednoczy wszystkie obowiązujące teorie fizyczne, ale rzecz w tym, że musi to być teoria kompatybilna z tymi poszczególnymi teoriami, a nie teoria, która by się od nich wszystkich radykalnie odcinała; i adekwatność konkretnych propozycji sprawdza się właśnie ich spójnością z wizją świata wypracowaną w takich fragmentarycznych modelach (toteż dotychczas taka „teoria wszystkiego” jeszcze nie powstała). Wielkie syntezy są zatem w nauce bardzo pożądane i z pewnością wyczekiwane, jednak jeśli mają zastąpić żmudnie wypracowane, jednostkowe modele teoretyczne, muszą wyjaśniać *co najmniej* tyle, co one (a dodatkowo jeszcze muszą objąć swym wyjaśnieniem same te modele, dotąd efektywnie działające)⁵. A tego właśnie nie da się powiedzieć o wspomnianych tu teoriach językowych, które najwyraźniej tracą z pola widzenia sam język z całą jego specyfiką, *od razu* celując w wielce złożony, bytowy amalgamat.

Na przeciwnym biegunie sytuują się te ujęcia zjawisk mownych, w których wyraźnie oddziela się dziedziny opisujące sam kod językowy, system,

w ogóle innymi rzeczami, jakimi się posługują; albo granica między językiem ludzkim a „językami” zwierząt itd.

⁵ Na podobnej zasadzie działają także wielkie syntezy w humanistyce; do takich bym zaliczyła (zachowując stosowną miarę) przykazanie miłości bliźniego i Nowe Przymierze (bardzo *proste* w porównaniu ze Starym), które w jakimś sensie zastępuje stare Prawo, a przy tym – według *Autora* obydwu – bynajmniej go nie znosi: „Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić. (...) Dopóki niebo i ziemia nie przeminają, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni” (Mt 5, 17–18).

w tym system semantyczny, od dziedzin związanych z *użyciem* systemu. Do wielkich propagatorów idei radykalnego oddzielenia semantyki i pragmatki należy A. Bogusławski, podkreślający z całą mocą logiczną niezacieralność granicy między nimi jako granicy między narzędziami językowymi a działaniami na tych narzędziach (por. np. pracę poświęconą wprost temu zagadnieniu, Bogusławski 2008). Granica ta jest logicznie nieusuwalna pomimo często napotykanych *praktycznych trudności* z jej ustaleniem i pomimo tego, że *zewnątrznie* (ale tylko zewnątrznie) nieraz ulega zatarciu (2008: 23). Por.: „[...] spojrzenie teoretyczne, *pojęciowe* nie musi, a nawet **nie może**, być podporządkowane czemuś zupełnie odmiennemu co do swej natury: trywialnemu stwierdzeniu naszej, ludzkiej, dobrze znanej (a w przypadku zjawisk językowych, przyznać trzeba, szczególnie dotkliwej) nieporadności, niewydolności czy nieudolności w postępowaniu praktycznym, w *stosowaniu* pojęć do materiału, w *wytyczaniu* granic” (Bogusławski 2008: 8; podkreślenia Autora)⁶.

Z kolei jeśli chcemy zachować niezależność tej dyscypliny badawczej, jaką jest semantyka, nie mamy innego wyjścia – musimy uznać za istotnie niepodważalny jeden z niepopularnych wśród „kontekstualistów” *dogmatów empiryzmu*, czyli rozróżnienie zdań analitycznych (koniecznie prawdziwych lub fałszywych, na mocy znaczenia wyrażen wchodzących w ich skład) oraz zdań syntetycznych (prawdziwych lub fałszywych na mocy samych faktów, do których te zdania przykładamy) (por. Kant 1960, a z drugiej strony klasyczną już polemikę Quine’a 1951). Tylko te pierwsze mogą być dla nas źródłem informacji o treściowej zawartości pojęć: pewne typy zdań analitycznie prawdziwych (tautologicznych) będą tę treść demonstrowały, spełniając tym samym rolę twierdzeń semantycznych o danym wyrażeniu⁷, zaś zdania analitycznie fałszywe (sprzeczne) będą te tezy uzasadniały (por. na ten temat

⁶ Na temat granicy między semantyką a pragmatyką z podobnego punktu widzenia wypowiada się w swoich licznych artykułach Kent Bach (por. np. 2002, 2005), a także inni autorzy, zob. np. zbiorową publikację Szabó 2005.

⁷ Wspominam ogólnie o „pewnych typach”, gdyż rzecz jasna nie wszystkie zdania tautologiczne są użyteczne z semantycznego punktu widzenia, por. np. trywialną (w sensie logicznym) formułę „ $p \vee \sim p$ ”. Ciekawe, że Hintikka (1965), broniąc „dogmatu o analityczności”, tylko tego rodzaju zdania (z „zerową” informatywnością) pozostawia w zbiorze zdań koniecznie prawdziwych.

Grochowski 1993, 2008)⁸. Odpowiadające sobie zdania tautologiczne i zdania sprzeczne są zatem dwiema stronami tej samej rzeczywistości językowej⁹, chociaż mają z gruntu odmienną rolę do spełnienia w semantyce.

Tak więc dowód *per negationem* opiera się na tym, że normalnie użytkownicy języka, nastawieni całkowicie praktycznie do narzędzia, jakim dysponują, nie poświęcają mu zbytnej uwagi do momentu, aż coś się w nim nie „zatnie”; z chwilą, gdy w wypowiedzi znajdują się jakieś elementy niekodowe, które przez swoją niekodowość zaburzają przepływ wiedzy (pomiedzy nadawcą a odbiorcą), wypowiedź traci dla odbiorcy przezroczystość, wywołując reakcję, która może być co prawda bardzo zróżnicowana w zależności od użytkownika, od samego typu dewiacji językowej i od okoliczności, ale zawsze będzie się wiązała z jakimś rodzajem odrzuceniem. (W przypadku sprzeczności pojęciowej Grice i Strawson [1956] na przykład mówią o poczuciu „nonsensu”). Por.: „Zgodność wypowiedzi z konwencjami językowymi jest niezauważalna, nie musi stanowić przedmiotu osobnej refleksji o języku. Jedyne braku takiej zgodności wywołuje reakcje, na ogół w postaci oceny. Wypowiedzi są oceniane jako dziwne (...), złe, błędne czy nieakceptowalne...” (Grochowski 2008: 26).

Wszystko to razem daje odpowiedź na pytanie, skąd się bierze ta paradoksalna – zdawałoby się – skłonność semantyków do badania „niebytów”, jakimi są zdania dewiacyjne, czyli – koniecznie fałszywe, nieodpowiadające żadnemu logicznie możliwemu stanowi rzeczy. Jeśli przyznamy, że w analizie semantycznej chodzi w pierwszym rzędzie o to, by dane wyrażenie pod względem semantycznym *ociosać* z zewnątrz, by wyznaczyć mu jakieś granice (por. przyp. 2), to w oczywisty sposób będziemy chcieli te granice zobaczyć, to znaczy – ujmując rzecz od strony praktycznej – będziemy chcieli

⁸ Oczywiście, literatura na temat analityczności zdań jest niezwykle bogata, jednakże w tym miejscu nie ma potrzeby szeroko się do niej odwoływać. Por. z polskich prac np. Ajdukiewicz 1966, Nowaczyk 1971, Przełęcki 1987, Bogusławski 1973a, 1978, 2002. Zob. też niedawny zwięzły komentarz Zauchy (2012).

⁹ Por. Bogusławski (1973a: 54): „Pełne (...) lub częściowe pokrywanie się znaczeń, analityczność zdania, sprzeczność między wyrażeniem a negacją jego równoznacznika i inne pojęcia pokrewne są tylko różnymi ujęciami tego samego zjawiska”; oraz podobnie Poznański (1966: 386): „...pojęcie analityczności jest elementem całej rodziny pokrewnych pojęć – znaczenia, równoznacznosci, sprzeczności, homonimiczności, definicji, reguły semantycznej, (...) pojęcia te tak się wzajemnie o siebie zająbiają, że wszelka próba zdefiniowania jednego z nich przy pomocy innych prowadzi wcześniej czy później do punktu wyjścia”.

ich osiągnąć; tego zaś nie da się zrobić inaczej, jak tylko przez popelnienie w y k r o c z e n i a. Jest to procedura tak intuicyjnie narzucająca się i tak powszechna w badaniu świata jako takiego, że w praktyce stosują ją bez wyjątku wszyscy, począwszy od niemowląt, a skończywszy na profesorach uniwersytetów, nie wyłączając „antydogmatycznie” nastawionych akademików (choć ci ostatni stosują ją wyłącznie *prywatnie*, oficjalnie się od niej odżegnując); świadczy to tylko o tym, jak potężną ma ona moc. Jeśli chodzi o ten wycinek rzeczywistości, z którego próbuje zdać sprawę semantyka, to uświadomieniu tych granic służą właśnie zdania dewiacyjne, preparowane przez badacza, wśród nich przede wszystkim zdania, które są w jakiś sposób skazane sprzecznością, pośrednią lub bezpośrednią (naturalnie pod warunkiem, że zostaną one zakwalifikowane jako dewiacyjne¹⁰). Patrząc na rzecz w ten sposób, nie będziemy się dziwili, że semantycy są skłonni poświęcać co najmniej tyle samo uwagi zdaniom „wyklętym”, co zdaniom kodowo „namaszczonym”.

Tyle można by w skrócie powiedzieć o samej metodzie – do przeczytania dalszej części zachęcam głównie czytelnika zasadniczo przekonanego o konieczności odwoływania się w semantyce do zdań *odrzuconych*. Zgodnie z zapowiedzią zatem, poniżej proponuję rozważyć kilka szczegółowych problemów, jakie mogą nurtować semantyków podejmujących tego typu eksperymenty myślowe. Skupię się przy tym głównie na dwóch: a) roli kontekstu interpretacyjnego w ocenie akceptowalności zdania (p. 2) oraz b) wpływie samej formy zdań testujących określone komponenty semantyczne na ocenę akceptowalności (p. 3).

2. Interesować nas będzie tutaj przede wszystkim problem anomalii – jak można by je nazwać – względnych i absolutnych.

I tak, w literaturze przedmiotu można się spotkać z przekonaniem – wyrażanym bardziej lub mniej *explicite* – że istotną wartość dowodową mają właściwie tylko anomalie absolutne, tzn. takie zdania, których nie da się „wyratować” w żadnym kontekście (w tym kierunku zdaje się też iść myśl P. Batki [2013] i takie głosy w moim odczuciu przeważały w dyskusji nad referatem

¹⁰ W korpusach na przykład spotyka się nieraz użycia niewłaściwe, naznaczone taką czy inną skazą, jednak domyślną kwalifikacją zdań korpusowych jest: „możliwe do użycia”, i jako takie na pewno nie pomagają one semantykowi w jego semantycznym trudzie.

jego autorstwa, por. przyp. 1). Chodzi o to, żeby ukazywana sprzeczność była bezwzględnie uderzająca i niepodważalna w *żadnym* kontekście – i jeśli tak jest, opatrujemy takie przykłady zdecydowaną {*} (usatysfakcjonowani, że udało się nam *przylapać* sprzeczność *na gorącym uczynku...*). W odróżnieniu od nich zdania, które można przy odpowiednich kontekstowych modyfikacjach „uratować”, traktujemy pod względem ich wartości dowodowej zdecydowanie mniej *serio*: stawiamy przy nich znak zapytania, a nieraz niepewność bierze górę i w ogóle decydujemy się takie przykłady pominąć, nawet jeżeli wyczuwamy w nich „coś podejrzanego”. Pytanie zatem brzmi: są one czy nie są dobrym materiałem dowodowym dla semantyka?

We wspomnianym przeze mnie referacie i artykule P. Batko (2013) próbuje w zwięzły i obiektywny sposób przedstawić problem zdań testujących, pokazując, że przykłady, do których odwołują się badacze, mają nierówny status; stajemy zatem przed triadą: zdania „bezwzględnie dewiacyjne” – zdania „względnie dewiacyjne” (czyli zdania ostatecznie kwalifikowane jako poprawne, ale „w drugim podejściu”¹¹) – zdania „bezwzględnie poprawne” (wykorzystywane do „przejaśniania znaczeń”). Trzeci typ zdań odsuwamy tu na bok jako typ zasadniczo odmienny (z proceduralnej części prezentującej tezę semantyczną, a nie części dowodowej, zob. powyżej) i pozostajemy z zadaniem przez autora problemem odmienności anomalii absolutnych i względnych.

Oto przykłady zdań możliwych do „wyratowania”:

- (1) *Korci mnie, żeby wygrać ten wyścig.
- (2) *Korci mnie, żeby ziewnąć.
- (3) *Korci mnie, żeby odpaść w pierwszej rundzie –

były one cytowane przez P. Batkę (2013)¹² za jakimś (niewymienionym z nazwiska) autorem, który wykorzystał te przykłady, opatrując je „gwiazdką”,

¹¹ W artykule pojawia się też propozycja wyliczenia różnych typów procedur uspojnających (takich jak relatywizacja moralna, uspojnienie kontekstowe czy eksperyment myślowy).

¹² Wprowadziłam małą zmianę do tej egzemplifikacji: przykład (1) zastąpił zdanie *Korci mnie, żeby wygrać walkę z rakiem, ponieważ na dewiacyjność tego oryginalnego zdania mogą wpływać jeszcze inne czynniki oprócz tych, które mam zamiar dyskutować. Dalej drukiem prostym oznaczam przykłady własne, a kursywą – zdania cytowane za autorami różnych prac semantycznych; ze względu na czysto ilustracyjny charakter

przy czym „gwiazdka” jako znak „absolutnej” dewiacji została tu właśnie zakwestionowana, a co za tym idzie – wartość tych zdań jako zdań, które są w stanie ukazywać jednoznaczną sprzeczność *na równi* ze zdaniami „bezwzględnie anomalnymi”. (P. Batko [2013] jednak z rozmysłem poprzestaje na wydobyciu problemu i w zasadzie nie rozwija własnego stanowiska, a przynajmniej nie robi tego wprost, por. np.: „Wydaje się, że zasadą nadrzędną powinniśmy uczynić rozważne i ostrożne dyskwalifikowanie badanych wypowiedzeń [postulat ‘silnej gwiazdki’], ale znów przy tej okazji powraca pytanie o możliwe nadużycia z tym związane”. Mimo wszystko są to poszlaki zbyt wątle, by się do nich bezpośrednio odwoływać, dlatego dalej rozpatruję rzecz niezależnie, bez otwartych nawiązań czy polemiki.)

Tak więc w przytoczonych tu zdaniach znak {*} ma – jak się domyślamy – odpowiadać wyczuwanej sprzeczności pomiędzy semantyką orzeczenia (tj. tym, że korcić nas może tylko coś, czego w jakiś sposób chcemy i co według własnej oceny jesteśmy w stanie spowodować), a z drugiej strony semantyką uzupełnień zdaniowych, które albo w ogóle nie wskazują na robienie, por.:

(3a) *On to zrobił: odpadł w I rundzie,

albo należą do czynności niezależnych od woli podmiotu, tzn. ujmowanych językowo jako takich (*wygrać, ziewnąć*).

Oczywiście, wszystkie te uzupełnienia można – nawet stosunkowo łatwo – poddać reinterpretacji, tak że zaczną one współgrać z konstrukcjami celowymi. Jednak zdania takie jak:

(4) *Ziewnąłem po to, żeby zrozumiała, że się nudzę

albo

tych przykładów nie będę się odwoływać wprost do konkretnych prac ani ich autorów. Ponadto z powodów, które staną się jasne dalej, w obydwu wypadkach pozostawiam przy zdaniach możliwych do wyratowania znak {*} (co w przykładach cytowanych pokrywa się z oryginalnym zamysłem autora).

(5) *Odpadłem w pierwszej rundzie po to, żeby nie musieć się więcej męczyć

możemy rozumieć jedynie na zasadzie metonimii, por.:

(4a) Zrobiłem tak, żeby się wydawało, że ziewam (po to, żeby zrozumiała, że się nudzę).

(5a) Zrobiłem tak, żeby odpaść w I rundzie (po to, żeby nie musieć się więcej męczyć),

co nie jest równoznaczne ze zrobieniem tego: ziewnięciem, odpadnięciem w I rundzie.¹³ W takim rozumieniu uzupełnienia te rzeczywiście stają się automatycznie kompatybilne z wyrażeniem *korci kogoś, żeby_*, ale to nie zmienia faktu, że jeśli te zdania rozumieć dosłownie, będą one nieakceptowalne. Nie wchodzi do tego, co A. Bogusławski (2009) nazywa „domeną podstawową” języka, nie należą do „odezwań bazowych” (określenie z: 2008), tj. do ściśle pojętego kodu, chociaż oczywiście można je wymówić, jeśli się ma na myśli określone przesunięcia znaczeniowe. Odwołam się tu do testu zgodności z kodem zaproponowanego przez A. Bogusławskiego (2008: 27 i dalej, 2009 : 36 i dalej), polegającego na umieszczeniu całego zdania w ramie predykatu *ktoś powiedział, że_*,¹⁴ z zastrzeżeniem, że zdanie takie będzie wypowiedzane w pełnym i poważnym znaczeniu tego słowa, które zakłada całkowitą przezroczystość dla przekazywanej przez nadawcę wiedzy (oraz z zastrzeżeniem, że ciąg *powiedział, że_* musi być samoistny, tzn. nie może być np. składnikiem wyrażenia *ironicznie powiedział, że_* itp. [2008: 31]). Nie powiemy zatem zupełnie poważnie:

¹³ Nawet jeśli uznamy, że jesteśmy w stanie w jakiś sposób sprowokować siłą woli „prawdziwe” ziewanie, będzie to wówczas przykład podobny do wygrywania walki czy odpadania w walce. Por. analogiczne: **Potknąłem się po to, żeby zrozumiała, że jestem zmęczony*.

¹⁴ Test ten ma za zadanie wydobyć to, co wchodzi do „podstawowej domeny języka”, tzn. *odsiewa* nie tylko zdania niepoprawnie skonstruowane, ale też wszelkie nieliteralne użycia języka, a także – można by dodać w kontekście wcześniejszej krótkiej dyskusji – odsiewa też wszelkie treści kontekstowo naddane w wypowiedzi. Ten ostatni aspekt jest również akcentowany w: Capellen, Lepore 1997; Bach 2001, gdzie podkreśla się rolę „indirect speech reports” w weryfikacji tego, co wchodzi w zakres „what is said”. Ujęcie tych Autorów jest zatem w jakimś sensie analogiczne do propozycji A. Bogusławskiego, choć ich test ma węższe zastosowanie i nie dotyczy wypowiedzi nieakceptowalnych.

(6) *Janek powiedział, że odpadł w I rundzie po to, żeby nie musieć się więcej męczyć,

i podobnie, z jeszcze wyraźniejszą anomalią:

(6a) *Janek poinformował, że odpadł w I rundzie po to, żeby nie musieć się więcej męczyć.

(6b) *Janek zdradził, że odpadł w I rundzie po to, żeby nie musieć się więcej męczyć.

Por. zupełnie akceptowalne, cytacyjne:

(7) Janek powiedział: „Opadłem w I rundzie po to, żeby nie musieć się więcej męczyć”,

a z drugiej strony:

(8) Janek powiedział / poinformował / zdradził, że chciał odpaść w I rundzie po to, żeby nie musieć się więcej męczyć.

(9) Janek powiedział / poinformował / zdradził, że zrobił tak, żeby odpaść w I rundzie, po to, żeby nie musieć się więcej męczyć.

Na tej samej zasadzie nie powiemy też:

(9) *Janek powiedział / poinformował / zdradził, że korci go, żeby wygrać ten wyścig –

o ile nie będzie to kryptocytat... i o ile rzecz jasna *samo to zdanie* będziemy rozumieli dosłownie. To zastrzeżenie pokazuje, że wszelkie testy językowe, w których staramy się wydobyć sprzeczność w samych pojęciach (o dewiacjach czysto gramatycznych zob. dalej), nigdy nie będą absolutnie niezawodne, gdyż zawsze u ich podstaw będzie leżało założenie, że mówimy dosłownie i poważnie, a dla tej powagi i dosłowności w istocie *n i e* ma ostatecznego kryterium czy testu językowego, gdyż sam testujący kontekst *ktoś powiedział, że* opiera się na powadze i dosłowności użycia *t e g o* wyrażenia. Na tę podstawową rolę powagi w mówieniu wskazywał niejedno-

krotnie A. Bogusławski, np. w: Bogusławski (2008: 36), gdzie Autor akcentuje konieczność „niezartobliwego i niepochopnego” użycia jednostki *ktoś powiedział, że_* w związku z wytyczaniem linii demarkacyjnej między semantyką a pragmatyką, albo w: Bogusławski (2009: 18–19), gdzie powołuje się na ten test przy okazji omawiania różnych typów dewiacji językowych. (Na temat samej tej jednostki [*say that_*] zob. też Bogusławski 2007: 423–506.) Autor przy tym za każdym razem odnosi się w tym punkcie do myśli Fregego (1977 [1918]) o koniecznym podparciu asercji „właściwą powagą” (*der nötige Ernst*)¹⁵.

To wszystko jednak nie znaczy, że zdań opatrzonych gwiazdką nie można uspoźnić, tj. w *jakimś* kontekście „wyratować”, a zatem poprawnie użyć: w gruncie rzeczy każde ze zdań, które zostały tu przywołane jako nieakceptowalne, jest *do wyratowania*, nie tylko (1)–(3), ale też zdania celowe, a także testy opierające się na zanurzeniu konstrukcji w ramie *ktoś powiedział, że_* (zawsze można je zrozumieć kryptocytacyjnie). Ale to nie jest d o w ó d na to, że n i e ma w nich sprzeczności.

Jednakże problem najwyraźniej polega na tym, że jeśli chcemy tę sprzeczność pochwycić, ona nam wciąż gdzieś umyka: zdania chcą się jakby same *ratować*, a ściślej – nam jako użytkownikom języka natychmiast narzuca się interpretacja uspoźniająca, jesteśmy tu bardzo pomysłowi i normalnie robimy to w zasadzie automatycznie. Wygląda więc na to, że kiedy szukamy ostatecznego potwierdzenia sprzeczności, ostatecznego dowodu (niepodważalnego w *żadnym* kontekście) na przykład na to, że jednostka *korcić kogoś, żeby_* jest sprzeczna z czasownikami wyrażającymi akcje nieintencjonalne, narażamy się na to, że będziemy szukać przysłowiowego *wiatru w polu*:

¹⁵ Por. w kontekście Fregowskiej opozycji: „ujmowanie myśli, czyli myślenie” [*das Fassen des Gedankens – das Denken*] – „uznawanie prawdziwości myśli, czyli sąd” [*die Anerkennung der Wahrheit eines Gedankens – das Urteilen*] – „oznajmianie sądu, czyli twierdzenie” [*die Kundgebung dieses Urteils – das Behaupten*]: „W zdaniu oznajmującym wypowiadamy uznanie prawdziwości. Nie trzeba na to słowa ‘prawda’, a gdy się go nawet używa, to i tak nie w nim tkwi siła asercji [*die eigentlich behauptende Kraft*], lecz w formie zdania oznajmującego. Gdzie forma siłę traci, tam nie przywróci jej też słowo ‘prawda’. Tak jest, gdy mówimy *s e r i o* [*im Ernste*]. (...) W literaturze wyraża się myśli, ale mimo formy oznajmującej nie stawia się ich jako prawdziwych (...). (...) nawet wobec zdań z formy oznajmujących trzeba zadawać sobie pytanie, czy rzeczywiście mamy do czynienia z twierdzeniem. I trzeba odpowiadać przecząco, gdy brak właściwej *p o w a g i* [*wenn der dazu nötige Ernst fehlt*]. Użycie słowa ‘prawda’ jest przy tym nieważne.” (Frege 1977: 108, podkreślenia moje I. D.; oryginalne sformułowania za: Frege 1918).

wszyscy czują, że sprzeczność „gdzieś tu jest”, ale nikomu nie udaje się jej uchwycić (powtórzę: przy założeniu, że ma ona obowiązywać w *każdym* kontekście, w jakim można pomyśleć dane zdanie). Istnieje poważne ryzyko, że ona wtedy *z a w s z e* będzie gdzie indziej niż tam, gdzie jej aktualnie szukamy (właśnie tak, jak wiatru w polu...). Nawet zdanie:

(10) *Korci mnie, żeby ją niechący / przypadkiem kopnąć

jak najbardziej da się uspoźnić, na zasadzie reinterpretacji kontekstowej. Podobnie rzecz się ma z klasycznymi zdaniami wewnątrznie sprzecznymi, takimi jak:

(11) **To jest koń i nie-koń.*

(12) **Ona śpi i tańczy walca,*

a także np.:

(13) **Piotr wszedł z pierwszego piętra na parter.*

W istocie żadne z nich nie wykazuje pełnej odporności na „zabiegi ratunkowe”, czy inaczej – „pierwszą pomoc”, jaką w każdej chwili gotowy jest nieść kontekst. Zdania (11)–(12) były cytowane w literaturze przedmiotu jako przykłady zdań wewnątrznie sprzecznych; natomiast (13) to przykład podany przez Apresjana (1978: 140), mający ilustrować problem, który nas tu interesuje, tj. względność dewiacji (według interpretacji Autora zdanie to można poprawnie wypowiedzieć w sytuacji, gdy w wyniku jakiejś katastrofy dom się wywrócił dachem do dołu).

Nietrudno się domyślić, z czego się bierze ta łatwość uspoźniania zdań. Otóż jeżeli traktujemy zdanie jako rzeczywiście wypowiedziane, to jako jego odbiorcy w naturalny sposób szukamy dla niego uzasadnienia, tzn. staramy się zrozumieć, co nadawca mógł mieć na myśli, i automatycznie sięgamy do jakichś dodatkowych kontekstowych informacji uspoźniających taki na pierwszy rzut oka sprzeczny przekaz. Zakładamy – by odwołać się do pojęcia relewancji wypowiedzi w znaczeniu przyjętym przez Sperbera, Wilson (1995) – „relewancję” komunikatu dla nas, a w każdym razie nie zakładamy komunikacyjnej *złej woli* nadawcy, tylko przyjmujemy (od pewnego mo-

mentu, tzn. od chwili, gdy rozpoznamy go *jako* nadawcę tego komunikatu), że jest on pozytywnie nastawiony na przekazanie nam jakichś relewantnych (w danej sytuacji) treści¹⁶.

Tak w każdym razie zachowują się autentyczni odbiorcy w autentycznych sytuacjach komunikacyjnych. Jednakże badacz języka, tzn. badacz jego warstwy kodowej, a nie pragmatycznych procesów, które skądinąd zawsze mówie towarzyszą, powinien właśnie *u n i k a ć* kierowania się zasadą relewancji w analizie materiału językowego. W ten sposób bowiem łatwo może sprzeniewierzyć się wyznaczonym przez siebie celom, a „pierwsza pomoc” kontekstowa, jak nazywam tu pewien typ zabiegów uspojnających, może się szybko obrócić przeciwko samemu analizowanemu zdaniu... zgodnie z powiedzeniem: „operacja się udała, pacjent zmarł” (pacjent, czyli analizowane zdanie wraz z całą jego semantyką). Owszem – uratowaliśmy zdanie, zaakceptowaliśmy je jako poprawne, ale czego się przy tym dowiedzieliśmy o jego semantyce? Wszystko wskazuje na to, że podążając tym tropem, wręcz zamykamy sobie drogę do jej zrozumienia.

Badacz kodowej warstwy języka powinien raczej postępować według procedury odwrotnej, to znaczy: wziąć zdanie w maksymalnie neutralnym kontekście użycia (w praktyce będzie to oznaczało zdanie izolowane *b e z* z góry obmyślonego kontekstu), co więcej – wypowiedziane z możliwie neutralną intonacją, i do takich izolowanych zdań powinien następnie przykładać swoje testy, *bardzo uważając*, by nie manipulować tak zadany kontekstem; w przeciwnym wypadku do interpretacji wkradną się dodatkowe informacje spoza zdania. W ten sposób przeprowadza on swoiste językowe *testy in vitro*, testy na specjalnych, *laboratoryjnie* spreparowanych zdaniach, chcąc się za ich pomocą dowiedzieć, jak ów językowy preparat zachowuje się w jego językoznawczej próbówce, która – notabene – izoluje preparat od otoczenia dokładnie tak samo, jak to ma miejsce w laboratoryjnych badaniach chemicznych czy innych. I podobnie jak tam, tak i w semantyce jedynie wyniki „testu próbowkowego” są w stanie powiedzieć coś

¹⁶ Dopowiem, że w teorii relewancji kontekst nie jest statyczną daną (inaczej niż w teorii Grice’a, będącej dla tej pierwszej punktem wyjścia), lecz należy do *szukanych*, czyli funkcjonuje podobnie jak w procedurach uspojnających przekaz: odbiorca dynamicznie poszukuje danych kontekstowych, po to, by je włączyć do przesłanek w procesie inferencyjnym, którego ostatecznym celem jest potwierdzenie wyjściowego założenia relewancji komunikatu.

o samym badanym materiale, bez ryzyka zafałszowania obrazu przez warunki otoczeniowe.

Rezygnacja z owej *wirtualnej próbki* oznacza dla badacza uwikłanie się w nieskończony ciąg interpretacji i reinterpretacji kontekstowych. Można sądzić, że takim niekończącym się reinterpretacjom chciał właśnie zapobiec Jurij Apresjan, kiedy w przywołanym tu wcześniej artykule (1978) zaproponował regułę mówiącą, że jeśli dane dwa elementy sprzeczne na poziomie reprezentacji semantycznej (czyli bazowej w teorii Sens-Tekst) mają swoje leksykalne odpowiedniki na powierzchni zdania, to wówczas *n i e d o c h o d z i* do dewiacji językowej (1978: 140). Oznacza to, że przykłady (11)–(13) zdaniem Apresjana nie byłyby wcale dewiacyjne; z anomalią językową mamy bowiem do czynienia tylko wtedy, gdy jeden z elementów ma swój wyraz gramatyczny, np. gdy leksem wykluczający zamierzone działanie zastosuje się w gramatycznej konstrukcji celowej albo rozkaznikowej (a także wtedy, gdy sprzeczność dotyka ramy modalnej). Nie wnikając w szczegóły tego ujęcia, zauważmy jedynie, że celuje ono dokładnie w nasz problem, tzn. przewiduje ciągle reinterpretacje na poziomie pojęciowym; Apresjan uwzględnia zatem fakt, że sprzeczność w planie czysto semantycznym sprawia pewien kłopot, tym większy, im bardziej niezawodny materiał dowodowy chcielibyśmy w danym przykładzie widzieć.

Jednakże przyznając, że taki kłopot rzeczywiście istnieje, można – jak widać – podejść do problemu na dwa biegunowo różne sposoby. Proponowana przez Apresjana (1978) zasada, która w ogóle pozbawia nas możliwości ukazania sprzeczności na poziomie czysto leksykalnym zdania, jest – można by powiedzieć – wyrazem bezradności badacza wobec tej „samointerpretującej” siły języka czy siły aktów mownych. To tak, jakby powiedzieć: skoro te zdania tak bardzo *chcą żyć*, to im na to pozwólmy... spróbujemy uchwycić sprzeczność w innym miejscu.

Tymczasem wydaje się, że gdyby naprawdę konsekwentnie trzymać się tego stanowiska, oznaczałoby to, że tracimy całkowicie zaufanie do klasycznego testu negacji, w którym zestawia się określone leksemy (czy leksem z ciągiem innych leksemów). Straciłyby wówczas automatycznie swoją wartość dowodową zdania takie jak (przykłady wybrane z różnych prac semantycznych):

(14) **Jestem świadom tego, że ten student zdał egzamin, choć nie mogę powiedzieć, że to wiem.*

(15) **Nie zastanawiałem się nad tym zagadnieniem, ale jestem zdania, że rozwiązanie Piotra jest najlepsze.*

(16) **Paweł głosił, że demokracja jest lepsza od dyktatury, ale nigdy tego nie powiedział.*

(17) **Jan ustąpił dziadkowi miejsca, ale nie zrobił tego w tym celu, żeby dziadek mógł usiąść,*

podobnie jak dziesiątki innych spotykanych w literaturze przedmiotu.

Trzeba powiedzieć, że szczególnie niewdzięczne są tutaj zdania odnoszące się do procesów wolicjonalnych człowieka. Por. (są to również autentyczne przykłady zaczerpnięte z prac semantycznych i opatrzone negatywną kwalifikacją):

(18) **Jan pragnie ożenić się z Marią, ale nie chce tego zrobić.*

(19) **Jan pragnie zrezygnować z tego wyjazdu, ale nie jest skłonny z niego zrezygnować.*

(20) **Jan pragnie pojechać do Rzymu, ale nie ma ochoty tam pojechać.*

(21) **Obawiała się, że ją zauważy, a jednocześnie bardzo tego chciała. itd.*

Z jednej strony rzeczywiście chciałoby się w nich widzieć zasadniczą sprzeczność – i w ten sposób zostały właśnie wykorzystane, a z drugiej – łatwo można sobie wyobrazić, że ktoś takie zdania wypowiada. Chodzi naturalnie o to, że chcenie może się aktualizować na różnych – jak można by to nazwać – „piętrach motywacji”, co powoduje, że wola człowieka jest ambiwalentna, tzn. z jakichś powodów możemy czegoś chcieć, a z innych możemy tego nie chcieć (równocześnie i w odniesieniu do tego samego obiektu). Stąd tak trudno jest wykazać sprzeczność w zdaniach wolitywnych: chcenie w konkretnym wypowiedzianym zdaniu zawsze będzie *umykało* na jakiś inny „poziom motywacyjny”, tak że tego rodzaju zdania automatycznie będą podlegać reinterpretacji. Ale to jeszcze nie oznacza, że w samych analizowanych pojęciach nie ma sprzeczności.

Nie chcę się dłużej zatrzymywać przy tego rodzaju przykładach, chociaż są one bardzo ciekawe; może rozwiązaniem tego problemu byłoby to, żeby osobę, o której chcemy orzec ambiwalencję woli, traktować jako podmiot

„rozszczepiony”, na tej zasadzie, na jakiej mówimy, że jakaś część nas samych czegoś chce, a inna część tego nie chce czy chce czegoś wręcz przeciwnego. Wtedy utrzymalibyśmy sprzeczność w samych pojęciach, a odpowiednie predykaty miałyby po prostu inne odniesienie (inny podmiot). Podobnie możemy na przykład powiedzieć:

(22) *To jest czerwone i zielone,

nie odnosząc tych pojęć do tego samego miejsca na wskazanej rzeczy, co ważne – obojętnie, jak dużej powierzchni będzie to dotyczyło: może być tak, że rzecz będzie się wręcz mienić tymi kolorami, tak jak różne sprzeczne „wole” mogą jednocześnie przenikać człowieka. Ale nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby z tego powodu n i e traktować pojęć *czerwony* i *zielony* jako wzajemnie się wykluczających. (Na poziomie kodowym zatem „gwiazdka” w przykładzie [22] pozostaje w mocy.)

W innej interpretacji zdań (18)–(21) można wprowadzić rozróżnienie odniesienia w samym obiekcie, włączając motywację do treści argumentu (podmiot zatem będzie chciał czegoś $p[x]$, a nie będzie chciał czegoś $p'[x]$, gdzie p i p' są ukrytymi argumentami odnoszącymi się do x -a z powierzchni zdania, czy inaczej – „aspektami” x -a). Obydwie interpretacje mają według mnie swoje zalety (i wady), tutaj jednak pozostawiam ten szczegółowy problem bez rozstrzygnięcia.

Wracając do Apresjana (1978) i zaproponowanej przez niego zasady: poza wszystkim chyba trudno także zakładać, że każdy komponent, który może nas interesować na poziomie semantycznym, ma swój odpowiednik w kategoriach gramatycznych, a tylko pod takim warunkiem dewiacje gramatyczne są w stanie dowodzić sprzeczności. To są z pewnością najmocniejsze, najbardziej oczywiste „dowody w sprawie” – na przykład w ten sposób możemy sprawdzić obecność komponentu wolitywnego w konstrukcjach agentywnych, chociażby przez postawienie ich w rozkazniku, por.:

(23) *Przeocz ten błąd. Vs.:

(24) Pomiń ten błąd,

albo możemy zweryfikować faktywność jakiegoś predykatu, umieszczając go w poprzedniku zdania warunkowego (cyt. z literatury):

(25) **Jeśli na szczęście udało im się rozwiązać to zadanie w sposób poprawny [vs. +szczęśliwie], był to z pewnością czysty przypadek.*

(26) **Jeśli niestety [vs. +nieszcześnie] potknął się na schodach i skrzył nogę, nie rozumiem, dlaczego nie zwrócił się o pomoc do lekarza.*

Są to niewątpliwe sukcesy tego rodzaju procedur dowodowych, ale nie sposób założyć, że zawsze, w odniesieniu do wszystkich potencjalnych komponentów semantycznych da się takie testy zastosować. Dlatego nie mamy chyba innego wyjścia niż mimo wszystko zaufać klasycznym testom negacji i zdaniom wprost konfrontującym określone jednostki leksykalne. Rzecz jednak w tym, że jeśli mamy im istotnie zaufać, nie możemy pozwolić takim zdaniom *ratować się* w jakichś szczególnych kontekstach; mówiąc obrazowo, trzeba by raczej odciąć sprzeczności drogę ucieczki i kazać zdaniu *bronić się* samemu, bez pomocy z zewnątrz, czyli bez takich czy innych kontekstowych podpórek. W moim rozumieniu temu właśnie ma służyć wspomniane wyżej Fregowskie założenie powagi wypowiedzi oraz zaproponowana przez A. Bogusławskiego (2008, 2009) rama *ktoś powiedział, że _*: razem pozwalają one na radykalne odcięcie się od różnych dywagacji, w jakim ewentualnie kontekście można by dopuścić dane zdanie.

Poza tym trzeba podkreślić, że u podłoża podejścia, które każe odrzucać zdania takie jak (1)–(3) jako zdania *na serio* dewiacyjne, zdania o określonej wartości dowodowej – bo o tym cały czas jest mowa – zdaje się tkwić jakiś rodzaj błędu w samych założeniach. To prawda, że te zdania bezwzględnie *chcą żyć*. Chodzi jednak o to, że one *chcą żyć* w momencie, kiedy zaczyna się je traktować jako zdania *faktycznie* wypowiedziane – a tak się właśnie dzieje, jeśli za wszelką cenę poszukujemy kontekstów uzasadniających ich użycie, co jest notoryczną praktyką w różnych dyskusjach semantycznych (chętnie „kwestionujemy gwiazdki”, pokazując, że w pewnym sprecyzowanym kontekście można dane zdanie wypowiedzieć). Takie zdania, w jakimś sensie powołane do *prawdziwego życia*, rzeczywiście zaczynają wtedy *żyć własnym życiem*, nic więc dziwnego, że jak wszystkie żywe istoty będą chciały żyć i nie pozwolą tak łatwo, by teoretycy przy pomocy swoich *śmiercionośnych gwiazdek* im to życie odebrali. Krótko mówiąc (i zostawiając metafory), nie może być tak, że najpierw traktujemy nasze testowe zdania jako *n a p r a w d ę* wypowiedziane, a potem usiłujemy sugerować, że tych zdań jakoby nie da się powiedzieć czy że one nie powinny b y ł y zostać

powiedziane. W samej tej procedurze tkwi jakiś błąd i to ostatecznie powoduje, że sami zaczynamy się wahać co do stawianych przez siebie gwiazdek.

Tak więc jeżeli jesteśmy gotowi opatrzyć zdania (1)–(3) „zdecydowaną gwiazdką”, to dlatego, że stawiamy się w pozycji komentatorów samego języka (języka jako *narzędzia* logicznie niezależnego od działań z jego wykorzystaniem, a tym bardziej działań *na* tym narzędziu, zob. wyżej), a nie komentatorów rzeczywistych, wyprodukowanych przez kogoś tekstów, faktycznych językowych produktów, na które oprócz warstwy kodowej języka może się złożyć szereg innych operacji (por. o nich np. Bogusławski 1973b, 2008). Nie bez powodu, kiedy mówimy o dowodzeniu w semantyce, postulujemy badanie *preparowanych* zdań dewiacyjnych: jeśli badacz opatruje je znakiem {*}, to chce je pokazać jako zdania w normalnych warunkach i w dosłownym sensie z jakiegos̄ względu n i e m o ż l i w e do powiedzenia. Gwiazdkę nie bez powodu stawiamy też na początku, a nie na końcu wypowiedzi; w ten sposób chcemy za jej pomocą wzbudzić czujność semantyczną odbiorcy, chcemy zakomunikować: uwaga, tego n i e d a s i ę w normalnych warunkach powiedzieć. Z drugiej strony, wszelkie procedury uspołniające osłabiają tę czujność, co skutkuje tym, że badacz, który ma badać kod językowy, wikła się w poszukiwanie niby rzeczywistych warunków dla powiedzenia zdania, którego tak naprawdę nikt nie powiedział.

Stąd jeśli chodzi o ocenę poprawności zdania, raczej pożądana by była tutaj maksymalna restrykcyjność, bez obawy (nieraz wysławianej), że będziemy oceniali tylko własne intuicje semantyczne, w oderwaniu od *prawdziwego* języka. Z tych samych względów wątpliwe jest też zasięganie opinii wielu informatorów: jeśli będziemy pokazywali zdania testowe różnym informatorom, prosząc ich o ocenę akceptowalności tych zdań, nie powinniśmy oczekiwać, że będą się oni kierowali ścisłymi kryteriami kodowości – przeciwnie, będą po prostu starali się ocenić, czy dane zdanie *da się* w jakichś warunkach zastosować. Więcej nawet: jeśli mamy dwóch informatorów, jednego akceptującego, a drugiego odrzucającego takie *nieoczywiste* wypowiedzenia, warto przede wszystkim wziąć pod uwagę wersję bardziej podejrzliwą. P. Batko (2013) cytuje zdanie z książki A. Bogusławskiego (2008: 56):

(27) **W wyniku zamachu bombowego zginęło sporo osób,*

wśród przykładów możliwych do „wyratowania”. I tym razem nie chodzi o to, że na pewno takiego zdania nie usłyszymy w mowie – jednak jeśli weźmiemy je na nasz semantyczny warsztat i opatrzymy kwalifikacją „akceptowalne”, ryzykujemy przeoczenie istotnego rysu semantycznego słowa *sporo*. Tak więc trzeba by raczej – według słów A. Bogusławskiego (2009: 37) – „(...) z jednej strony śmiało zaostrzyć kryterium ‘kodowości’ (...), a z drugiej strony pozbyć się nastawienia, zgodnie z którym to, co się dyskwalifikuje kodowo, jak gdyby ‘nie powinno’ się w ogóle pojawiać w mowie, a jego uparte empiryczne pojawianie się musiało nas ‘zawstydzać’ i zobowiązywać do ciągłych wahań oraz niekończących się rewizji podejmowanych ustaleń”.

Powiedziałabym, że hipotezę takiego „podejrzliwego informatora” zdążymy zawsze zweryfikować (na przykład oceniając spójność jego wersji z innymi postulowanymi komponentami), ale jeśli ją zignorujemy i pójdziemy za głosem uspojnającym, ryzykujemy, że coś nam bezpowrotnie umknie z analizy. Nawet jeżeli dziesięciu informatorów nie widziałoby nic *podejrzanego* w zdaniu, a jeden nabrałby podejrzliwości, może to znaczyć, że akurat ten jeden wykazuje się szczególną językową wrażliwością potrzebną w danym wypadku...

Punkt ten można by zatem podsumować tak: to nie szkodzi, że zdania, które chcemy wykorzystać w materiale dowodowym jako zdania dewiacyjne, dadzą się w jakichś warunkach obronić. Póki pozostajemy na poziomie sprzeczności pojęciowej i nie przekraczamy granicy ewidentnej niegrammatyczności, one rzeczywiście *mają prawo do życia* i to nas wcale nie musi niepokoić. Z drugiej strony, semantikom, których interesuje kodowa warstwa języka, nie jest specjalnie potrzebna pragmatyczna *pomysłowość*, która pozwalałaby im uspojnąć zdania w jakichś bardziej lub mniej wymyślnych kontekstach. Można powiedzieć, że skupiając się na wyratowywaniu zdań i eksperymentach myślowych wyciągających zdania z typowych kontekstów użycia, strzelamy sobie *samobójczego gola*, a w najlepszym razie przesuwamy tylko problem do innych kontekstów. Język rzeczywiście ma taką naturę, że zawsze będzie się *przelewał* poza swoje konwencjonalne formy, i my jako jego użytkownicy być może zawsze będziemy w stanie *wyratować* potencjalne zdania testowe; ale to, że wyratujemy dane zdanie w pewnym nasuwającym się kontekście, reinterpetując ten kontekst, nie zmieni faktu, że określone warunki kontekstowe związane z użyciem danego słowa nadal będą istniały i będą się przekładały na inne użycia.

Natomiast czym innym jest pytanie o to, w jaki konkretnie sposób sprzeczność na poziomie leksykalnym jest wydobywana: już pobieżny przegląd literatury podpowiada, że środki, do jakich odwołują się badacze, nie są bynajmniej równorzędne. Pojawia się zatem pytanie o środki optymalne, które byłoby *najlepiej* wykorzystać w kontekście określonych semantycznych zadań; i to jest kolejny punkt, który warto poruszyć w związku ze zdaniami sprzecznymi w semantyce (a zarazem ostatni z podnoszonych w tym miejscu).

3. I tak, sprzeczność na poziomie leksykalnym zdania typowo wydobywa się za pomocą:

- a. konstrukcji przeciwstawnych, por. zdania (15)–(20);
- b. konstrukcji przyzwoleniowych, por. (14);
- c. zestawień koniunktywnych ze spójnikiem *i*, por. (cyt. z literatury):

(28) **Kiedy przechodziła przez podwórko, całkiem przypadkiem spadło jej coś na głowę i wie, dlaczego spadło jej coś na głowę.*

(29) **Rozmawiali aż do rana i spodziewałem się, że będą rozmawiać aż do rana;*

- d. konstrukcji typu *i /a zarazem / jednocześnie*, które można by hasłowo określić mianem „przeciwstawno-łącznych” (zob. dalej), por. (21);
- e. konstrukcji upodrzedzonych, z odpowiednimi elementami „zanurzonymi” jeden w drugim (wtedy dewiacja polega na naruszeniu łączliwości semantycznej wyrazów), por. zdania (1)–(3), od których wyszliśmy, a także:

(30) **Iwan zapewniał, że chyba nie donosił na kolegów.*

(31) **Uważam, że zdarzy się cud.*

(32) **Liczę na to, że ta niekorzystna dla mnie rozmowa dojdzie do skutku.*

Wszystkie te konstrukcje są typowo wykorzystywane w pracach semantycznych jako konstrukcje mające ukazywać sprzeczność określonych komponentów zdania, przy czym niejednokrotnie najwyraźniej przeoczony jest fakt, że w języku naturalnym nie istnieją czyste „operatory sprzecznościowe” i że każdy ze sposobów, jakimi dysponujemy, posiada swój własny ba-

gaż semantyczny. Dlatego istnieje duże prawdopodobieństwo, że zastosowanie różnych spójników czy konstrukcji da w rezultacie różne wyniki testu.

Zasadniczo (i z konieczności nie wchodząc w szczegóły) można by powiedzieć, że łączenie określonych elementów podejrzewanych o sprzeczność za pomocą spójnika *i* w większym stopniu naraża zdanie na dewiacyjność niż łączenie tych samych elementów za pomocą spójników przeciwstawnych czy konstrukcji przyzwoleniowych. Porównajmy zdanie cytowane z literatury przedmiotu:

(29) **Rozmawiali aż do rana i spodziewałem się tego, że będą rozmawiać aż do rana,*

a z drugiej strony zupełnie akceptowalne:

(33) *Rozmawiali aż do rana, ale tego się właśnie spodziewałem. / Janek powiedział, że rozmawiali aż do rana, ale tego się właśnie spodziewał.*

W tym drugim zdaniu nie ma żadnego „szmeru gwiazdkowego”, by odwołać się do określenia A. Bogusławskiego (2009: 46), *wysubtelniającego* poczucie anomalii językowej. Taki stan rzeczy wynika oczywiście z semantyki zastosowanych spójników, które sprawiają, że na interesujących nas treściach dokonuje się zupełnie innych operacji metatekstowych.

Ogólnie (bez wnikania w szczegółową charakterystykę odnośnych wyrażeń) trzeba zauważyć, że treści, które chcemy zestawić za pomocą *i*, muszą posiadać jakąś oczywistą (dla uczestników komunikacji) podstawę połączenia, tj. muszą mieć jakiś wspólny – jak to ujmuje J. Wajszczuk (1997) – aspekt tematyczny; nadawca łączy je w jakimś sensie *jednym tchem* i to połączenie nie dopuszcza żadnych „zgrzytów”, a tym bardziej sprzeczności. Semantyka *ale* czy *chociaż* jest zupełnie inna: te wyrażenia przygotowują grunt pod pewnego rodzaju przeciwieństwo, nic więc dziwnego, że język będzie lepiej tolerował połączenia tego typu. Na tej zasadzie, widząc na przykład jakież trudne do zidentyfikowania stworzenie, możemy powiedzieć:

(34) *To jest pies, tylko on ma pięć nóg i cztery ogony,*

a nie powiemy:

(35) ?To jest pies i on ma pięć nóg i cztery ogony.

Nie zawsze jednak tak jest. W wypadku bezpośredniego zestawienia dwóch pojęć podejrzanym o sprzeczność rzecz przedstawia się właściwie odwrotnie, tj. połączenia z *i* są uspołnialne, połączenia z *ale* dają natomiast jawną anomalię. Tak więc zdania:

(36) Ona go kocha i go nienawidzi. / Ona go kocha i zarazem go nienawidzi.

(37) Ten samochód jest czerwony i zielony (zarazem)

są stosunkowo proste do zaakceptowania – zwłaszcza wyrażenia takie jak *i / a zarazem / jednocześnie* bardzo dobrze nadają się na pojęciowe „uspójniacze” (ponieważ zestawiają „w trybie łącznym” cechy / stany rzeczy, o których można pomyśleć, że są przeciwstawne¹⁷), gdy tymczasem zdania:

(38) *Ona go kocha, ale go nienawidzi.

(39) *Ten samochód jest czerwony, ale on jest zielony

mają małe szanse na to, by pozytywnie przejść test akceptowalności. Łatwo nam przychodzi uspołnienie zdań z wyrażeniem *i*, bo nie stają tu na przeszkodzie żadne względy tematyzacyjne, tzn. zdania te mają jasno zarysowany temat, a także aspekt tematyczny (uczucie w zdaniu [36], kolor w [37]). Z drugiej strony, przeciwstawianie wprost za pomocą *ale* pojęć sprzecznych, a przy tym kategoryalnie równorzędnych (tj. pojęć antonimicznych, komplementarnych lub na jednym poziomie niezgodnych), daje sprzeczność oczywistą i w zasadzie nienaprawialną.

Mając to wszystko na uwadze, trzeba powiedzieć, że kiedy autorzy testów sprzecznościowych stawiają przy swoich przykładach znak {*}, nierzadko tak naprawdę mają na myśli nie samą sprzeczność pojęciową, ale właśnie sprzeczność pojęciową skonfrontowaną z określonymi operacjami metatekstowymi. Dotyczy to zwłaszcza spójnika *i*: nieraz można odnieść

¹⁷ W tym miejscu nie rozwijam tego problemu szczegółowo; na temat samej jednostki *zarazem* zob. np. Grochowski (2001: 156), gdzie Autor zwraca uwagę na presuponowany w tym wyrażeniu „domysł” alternatywy (rozłącznej) predykatów, ostatecznie zanegowany („nie sądz, że albo S jest P albo S jest R”).

wrażenie, że dewiacyjność zdania z tym spójnikiem w dużej mierze zależy od niefortunnego zestawienia zdań składowych wcale nie ze względu na rze-
komą sprzeczność, jaka miałyby leżeć u ich podłoża, lecz po prostu ze wzglę-
du na brak właściwej podstawy połączenia.

Z tego rodzaju sytuacją mamy do czynienia chociażby w cytowanym
przykładzie (29):

(29) **Rozmawiali aż do rana i spodziewałem się, że będą rozmawiać aż do rana.*

Jak się wydaje, w zdaniu tym (testującym właściwości spójnika *aż*) relewant-
ne jest nie to, że *nadawca* się czegoś nie spodziewa, ale to, że nadawca zakła-
da, czy przewiduje, że ktoś – *ktokolwiek* – mógłby się tego nie spodziewać.
Tak wysłowiony komponent trudno już by było (na pewno trudniej) zawiesić
w zdaniach przeciwstawnych, por.:

(40) **Rozmawiali aż do rana, ale nikt nigdy nie mógłby pomyśleć, że mo-
gliby rozmawiać krócej.*

Tak więc można przypuszczać, że zdanie testowe (29) – autentyczne zda-
nie zastosowane w pewnej pracy semantycznej – przez swoją dewiacyjną bu-
dowę wprowadziło autora w błąd, tj. mylnie zasugerowało mu sprzeczność
aż z określonymi oczekiwaniami samego nadawcy. Do analogicznego niepo-
rozumienia doszło według mnie w zdaniu (28), w którym negatywny wynik
testu został potraktowany jako dowód na to, że wyrażenie *przypadkiem* im-
plikuje brak określonej wiedzy samego podmiotu zdania (por. dyskusję na
ten temat w: Duraj-Nowosielska 2013).

Spójrzmy na jeszcze jeden przykład świadczący o zamieszaniu na tym
polu, w jakimś sensie odwrotny do poprzednio diskutowanych:

(41) **Ulica jest mokra, widocznie w nocy padał deszcz, ale nie wiem, czy
w nocy padał deszcz.*

To zdanie zostało przez jego autora opatrzone gwiazdką jako zdanie wyra-
żające tautologię, która – obok sprzeczności – może być źródłem dewiacji
językowej. Jednak jeśli się bliżej przyjrzeć, powiedzielibyśmy raczej, że jest

ono nieakceptowalne nie z powodu samej tautologii, lecz z powodu tautologii ujętej w konstrukcję przeciwstawną.

Nauka z tych przykładów – można by podsumować – płynie taka, że zbyt swoboda, z jaką traktuje się czasami same operacje na sprzecznych czy tautologicznych treściach, po pierwsze naraża badacza na błędy, a po drugie otwiera drogę dla różnego rodzaju manipulacji materiałem językowym, choćby nieświadomych; potrzeba tu zatem dużej czujności. Moja sugestia – niezaskakująca w kontekście powyższych spostrzeżeń – jest taka, że w testach mających wykazać sprzeczność pomiędzy określonym leksemem a zaprzeczeniem komponentu, który jest kandydatem na składnik semantyczny tego leksemu (czyli w klasycznych testach negacji), należałoby raczej odwoływać się do konstrukcji przeciwstawnych: mimo że w *użyciu* są one łatwiej uspójnialne, to jednak w ten sposób unika się pułapki dewiacyjnego połączenia komponentów ze względu na szczególnie wygórowane wymagania spójnościowe operatora *i*.

Do tej pory mówiliśmy o sytuacjach, w których jako materiał dowodowy wykorzystuje się zdania bezpośrednio konfrontujące określony leksem z negacją jakiegoś jego postulatu znaczeniowego. Z drugiej strony, mamy do dyspozycji zdania, które także odwołują się do sprzeczności i także wskazują na jakiś postulat znaczeniowy, jednak nie bezpośrednio; ma to miejsce na przykład wtedy, gdy konfrontujemy dany leksem z innym leksemem, posiadającym implikację sprzeczną z komponentem, o który aktualnie chodzi, ale sama ta implikacja i sam ten komponent pozostają domyślne. Z taką sytuacją mieliśmy do czynienia chociażby w zdaniach (1)–(3).

Warto zwrócić uwagę na to, jak sami badacze podchodzą do kwestii wartości dowodowej tego rodzaju zdań. Otóż czasami jest tak, że te pośrednie dowody sprzeczności traktuje się jako coś w rodzaju *semantycznych manewrów*, czy swoistą *semantyczną rozgrzewkę*, w przekonaniu, że właściwy atak na cechę semantyczną, którą jest się w danym momencie zainteresowanym, należałoby przeprowadzić bardziej frontalnie (czyli w bezpośrednim teście sprzecznościowym). Jest to zrozumiałe o tyle, że w ten sposób dąży się do wydobycia tej sprzeczności na powierzchnię zdania.

Jednak tutaj natrafiamy na szczególnie paradoks, wiążący się z tym wszystkim, o czym była mowa powyżej. Okazuje się bowiem, że jeśli weźmiemy pod uwagę nasze luźne intuicje dewiacyjności, to zdania wprost konfrontujące leksem z wybranymi komponentami semantycznymi są właśnie

bardziej podatne na tekstowe uspójnianie niż zdania, w których ta sprzeczność jest zanurzona (tzn. jest w jakiś sposób ukryta). Takie zdania jak:

(42) *Korci mnie, żeby to zrobić, ale (wiem, że) nie mam najmniejszego wpływu na to, czy to zrobię, czy nie / *Korci mnie, żeby to zrobić, ale nie chcę tego zrobić

mają szansę z powodzeniem funkcjonować w realnych tekstach języka, ponieważ użytkownicy zupełnie automatycznie je uspójniają (tj. – zgodnie z wcześniejszymi wyjaśnieniami – odnoszą oni ów „brak wpływu” i „niechcenie” do czegoś innego niż to, do czego odnosi się możliwość wpływu na bieg wydarzeń i chcenie zawarte w czasowniku *korcić*).

Z drugiej strony wydaje się, że aby uspójnić zdanie ze sprzecznością zanurzoną, trzeba wykonać większą pracę myślową, stąd dla interpretatora będzie to zadanie trudniejsze, a w każdym razie bardziej złożone. Co prawda przykłady (1)–(3), jak widzieliśmy, stosunkowo łatwo poddają się reinterpretacji, jednak zawsze możemy poszukać uzupełnienia mniej podatnego na uspójnienie, np.:

(43) *Korci mnie, żeby dostać tę nagrodę / żeby się przesłyszeć.

W porównaniu z (1)–(3) zdanie to nie wnosi w istocie nic nowego, tzn. z interesującego nas punktu widzenia nie ma między nimi żadnej różnicy jakościowej; bezpośredniego testu sprzeczności natomiast nie sposób już ulepszyć (zakładając naturalnie, że sam komponent został trafnie sformułowany).

Widać więc, że zanurzenie sprzeczności wcale nie musi jej słabiej dowodzić niż próba jej wydobycia na powierzchnię zdania. Przeciwnie – taka nie wydobytą sprzeczność jest wręcz bardziej uderzająca (pomimo tego właśnie, że nie jest wprost widoczna), jakby zgodnie z powiedzeniem, że pod latarnią jest zawsze najciemniej: kiedy stawiamy sprzeczność w świetle naszych *semantycznych reflektorów*, nieraz ją przez to mimo woli zaciemniamy. Prawdopodobnie na tym zresztą polega tajemnica skuteczności testów negacyjnych odwołujących się do określonych konstrukcji gramatycznych, które także nie wysławiają *explicite* danego składnika semantycznego, lecz zestawiają coś, co sytuuje się na powierzchni zdania (czyli określony leksem), z czymś zasadniczo słabo uświadomialnym, głęboko za-

nurzonym, tj. semantycznymi implikacjami i ograniczeniami konstrukcji gramatycznych.

Działa tu – jak można przypuszczać – taki mechanizm, że kiedy sprzeczność jest zanurzona, użytkownik języka czuje, że „coś jest nie tak”, i dzięki mechanizmowi presupozycji *przemycającym* pewne treści zdania przede wszystkim zostaje skonfrontowany z własnym poczuciem dziwności, obcości (por. cyt. Grochowski [2008] powyżej), z a n i m zacznie świadomie procesować treść zdania i ją uspoźniać. Natomiast w sytuacji, gdy odbiorca ma „wszystkie karty wyłożone na stół”, czyli kiedy wszystkie testowane elementy stoją w zdaniu pod asercją, natychmiast uruchamia on mechanizmy spójnościowe, usiłując po prostu zrozumieć, co nadawca mógł mieć w danym komunikacie na myśli. Jedyna na to rada jest taka, by maksymalnie zaostriżyć kryteria kodowości *scil.* dosłowności wypowiedzi, a to z kolei oznacza, że restrykcyjne podejście do kwestii interpretacji kontekstowej okazuje się szczególnie istotne zwłaszcza w bezpośrednich testach negacji. Jak próbowałam pokazać, bez tego nie da się ich wręcz stosować.

4. Kończąc, krótko można by podsumować, że zanurzenie sprzeczności, czy to o charakterze czysto leksykalnym (dotyczącym charakterystyki łączliwościowej wyrazów), czy gramatycznym, istotnie zdaje się być jedynym sposobem, by *podejść* język i *przyłapać go na gorącym uczynku*, w tym sensie, że przy pierwszym kontakcie ze zdaniem tego typu użytkownik odbiera je jako dewiacyjne, z a n i m zdoła uruchomić mechanizmy uspoźniające wypowiedź (które, jak podkreślałam, w zasadzie zawsze ma na podorzędu). Ta metoda, w której rezygnuje się z wydobycia odpowiednich komponentów na powierzchnię zdania, rzeczywiście ma szansę zadziałać nawet wtedy, gdy z jakichś powodów (bardziej lub mniej przemyślanych) badacz nie kieruje się ścisłymi kryteriami kodowości, lecz polega po prostu na własnej luźnej ocenie akceptowalności zdania bądź na świadectwie informatorów.

Jednak w sytuacji, gdy z jednej strony decydujemy się oprzeć na takich luźnych sądach (własnych lub cudzych), dotyczących akceptowalności zdania w różnych nasuwających się kontekstach sytuacyjnych, a z drugiej strony stawiamy sobie za cel uchwycenie sprzeczności bezpośrednio w teście negacji, próbując wydobyć *explicite* komponent semantyczny odpowiedzialny za sprzeczność, ryzykujemy, że wraz z tym testem „wylejemy dziecko z kąpielą”: przy braku restrykcyjnego podejścia do kwestii kodowości wypo-

wiedzi może się okazać, że cecha semantyczna, którą chcieliśmy uchwycić w sprzeczności, automatycznie ulegnie zniwelowaniu.

Bibliografia

- AJDUKIEWICZ K., 1966, Zagadnienie uzasadniania zdań analitycznych, w: T. Pawłowski (red.), *Logiczna teoria nauki*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 227–246.
- APRESJAN J., 1978, Jazykovaja anomalia i logičeskoe protivorečie, w: M. R. Mayenowa (red.), *Tekst, język, poetyka. Zbiór studiów*, Wrocław–Warszawa: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, s. 129–151.
- BACH K., 2001, You Don't Say?, *Synthèse* 128, s. 15–44.
- BACH K., 2002, Semantic, Pragmatic, w: J. Keim Campbell, M. O'Rourke, and D. Shier (red.), *Meaning and Truth*, New York: Seven Bridges Press, s. 284–292.
- BACH K., 2005, 'Context ex machina', w: Z. Szabó (red.), *Semantics vs. Pragmatics*, Oxford, s. 15–44.
- BATKO P., 2012, Referat *O relatywizacji w ocenie negatywnego materiału językowego*, IV Kolokwium Semantyczne, Warszawa, 02.12.2012.
- BATKO P., 2013, O „zdaniach wyratowanych”, *Poradnik Językowy* 9, s. 115–119.
- BOGUSŁAWSKI A., 1973a, O analizie semantycznej, *Studia Semiotyczne IV*, s. 47–70.
- BOGUSŁAWSKI A., 1973b, Właściwości pragmatyczne wyrażen równoznacznych. Projekt schematu, *Pamiętnik Literacki* 64, s. 121–151.
- BOGUSŁAWSKI A., 1978, On Decision Making in Semantics, *Linguistische Studien* 47, s. 25–63.
- BOGUSŁAWSKI A., 2002, Analytizität und Synthetizität. Zur letzten Veröffentlichten Beitrag Gabriel Falkenbergs zur Sprachphilosophie, w: U. Wille, D. Wunderlich (red.), *Über Sinn und mentale Akte. Zur Erinnerung an Gabriel Falkenberg (1950–1998)*, Düsseldorf, s. 3–12.
- BOGUSŁAWSKI A., 2007, *A Study in the Linguistics-Philosophy Interface*, Warszawa: BEL Studio.
- BOGUSŁAWSKI A., 2008, *Semantyka, pragmatyka. Leksykografa głoś demarkacyjny*, Warszawa: Wydawnictwo TAKT.
- BOGUSŁAWSKI A., 2009, *Myśli o gwiazdce i o regule*, Warszawa: BEL Studio.
- CAPELLEN H., LEPORE E., 1997, On the Alleged Connection Between Indirect Speech and the Theory of Meaning, *Mind and Language* 12, s. 278–296.
- DURAJ-NOWOSIELSKA I., 2013, O tym, gdzie szukać 'przypadku' w zdaniach z *przykładem* (i o kilku innych własnościach tego przysłówka), w: A. Kozłowska,

- A. Świątek (red.), *Znaczenie – tekst – kultura. Prace ofiarowane Profesor Elżbiecie Janus*, Warszawa: Wydawnictwa UKSW.
- ECO U., 1996, *Nieobecna struktura*, przeł. A. Weinsberg i P. Bravo, Warszawa: KR.
- FREGE G., 1918, *Der Gedanke. Eine logische Untersuchung*, w: *Beiträge zur Philosophie des deutschen Idealismus II*, s. 58–77, [online:] <http://www.gavagai.de/HHP32.htm>.
- FREGE G., 1977, *Pisma semantyczne*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- GRICE P. H., STRAWSON P. F., 1956, In defense of a dogma, *The Philosophical Review LXV/2*, s. 141–158.
- GROCHOWSKI M., 1993, *Konwencje semantyczne a definiowanie wyrażen językowych*. Biblioteka Myśli Semiotycznej, Warszawa: Zakład Semiotyki Logicznej UW.
- GROCHOWSKI M., 2001, O partykule *zarazem* – wykładniku prawdziwości koniunkcji sądów, w: V. S. Chrakovskij, M. Grochowski, G. Hentschel (red.), *Studies in the Syntax and Semantics of Slavonic Languages. Papers in Honour of Andrzej Bogusławski on the Occasion of his 70th Birthday*. *Studia Slavica Oldenburgensia*, Oldenburg: Bibliotheks- und Informationssystem der Universität Oldenburg, s. 149–159.
- GROCHOWSKI M., 2008, Rola dewiacji w uzasadnianiu hipotez semantycznych, *Biuletyn PTJ LXIV*, s. 25–36.
- HINTIKKA J., 1965, Are the logical truths analytic?, *The Philosophical review LXXIV/2*, s. 178–203.
- HORWICH P., 1998, *Meaning*, Oxford: Oxford University Press.
- KANT I., 1960, *Prolegomena do wszelkiej przyszej metafizyki, która będzie mogła wystąpić jako nauka*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- NOWACZYK A., 1971, Analityczność i aprioryzm, w: J. Pelc (red.), *Semiotyka polska 1894–1969*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 534–554.
- PLATON, 2002 [1958], *Fajdros*, przeł. W. Witwicki, Kęty.
- POZNAŃSKI E., 1966, Spór o analityczność, w: T. Pawłowski (red.), *Logiczna teoria nauki*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 363–397.
- PRZEŁĘCKI M., 1987, Analityczność i syntetyczność, w: Z. Cackowski, J. Kmita, K. Szaniawski, P. J. Smoczyński (red.), *Filozofia a nauka. Zarys encyklopedyczny*, Wrocław: Ossolineum, s. 27–31.
- QUINE W. V. O., 1951, Two dogmas of empiricism, *Philosophical Review 60*, s. 20–43. Przekład polski: Dwa dogmaty empiryzmu, w: idem, *Z punktu widzenia logiki. Eseje logiczno-filozoficzne*, Warszawa 1969, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 49–75.
- RECANATI F., 2001, What is said, *Synthèse 128*, s. 75–91.

- RECANATI F., 2003, 'What is said' and the semantics / pragmatics distinction, w: M. Butt, T. King (red.), *Lexical Semantics in Lexical-Functional Grammar*, Stanford CA, [online:] http://hal.archivesouvertes.fr/docs/00/05/34/70/PDF/ijn_00000374_00.pdf.
- SAUSSURE F. DE, 2004, *Szkice z językoznawstwa ogólnego*, przeł. M. Danielewiczowa, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Dialog.
- SPERBER D., WILSON D., 1995, *Relevance. Communication and Cognition*, Oxford: Blackwell.
- ŠČERBA L. W., 1931, O trojakom aspekcie jazykových javlenij i ob experimentie v jazykoznanii, *Izvestija AN SSSR. Otdelenie obščestvennych nauk*, s. 131–143.
- SZABÓ Z. (red.), 2005, *Semantics vs. Pragmatics*, Oxford: Clarendon Press.
- TABAKOWSKA E. (red.), 2001, *Kognitywne podstawy języka i językoznawstwa*, Kraków: Universitas.
- WAJSZCZUK J., 1997, *System znaczeń w obszarze spójników polskich*, Warszawa: Katedra Lingwistyki Formalnej UW.
- ZAUCHA J., 2012, Od semantyki do metafizyki. O uzasadnianiu tez o analityczności, *Linguistica Copernicana 1(7)*, s. 99–11.

On Negation Tests, Interpretational Contexts and „Saved” Sentences

(summary)

In the article I address several problems concerning the role of so called negative linguistic evidence in semantic analysis. The focus is on two main questions.

The first addresses the problem whether sentences inherently contradictory, used as justifications for semantic theses, should be anomalous in an absolute sense (i.e. whether they should remain incoherent in any thinkable context), or whether it is possible to “save” them in some contexts, without losing their value as semantic evidence. I point out that, if one aims at demonstrating contradiction on the surface of a sentence (by confronting a given lexeme with the negation of its alleged semantic components), one should not expect any irrefutable proof. On the other hand, grammatical anomalies can serve as excellent evidence in semantics, but sentences of this kind are not always possible to apply, and after all, they only give indirect evidence without making a semantic component in question explicit. If a contradiction concerns only the lexical level of a test sentence, it is possible that one will always be able to “save” the sentence; still, it does not mean that it is not contradicted, yet if we are to grasp this contradiction, we must apply strict criteria of sentence “codability”; I assume (after Bogusławski 2008, 2009 and Frege 1977 [1918]) that they are supplied by the frame of the predicate *somebody said that* together with the assumption that a statement in question was made *seriously*.

The second issue addressed in the article focuses on how, exactly, a contradiction should be presented in a test sentence – since different grammatical constructions or different metatextual operators can render different test results. The analysis of some sentences referred to in several semantic papers shows that it is not a good idea to use conjunctive constructions with *i* ‘and’: although such sentences could easily be marked with an “alienating asterisk”, it is often not because they are inherently contradictory, but because of high “coherence requirements” characteristic of the conjunction *i* that are not fulfilled in them. For this reason it happens that the very cause of anomaly is interpreted incorrectly.

